POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

3 Kwietnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 14*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Nasze produkty.

My, Polacy, jesteśmy wogóle narodem prawie rolniczym, a już wychodźcy nasi w Paranie—śmiało powiedzieć można—są wyłącznie rolnikami. Rolnicy nasi zaopatrują w swe produkty cały stan, a z kolonji pod Kurytybskich wiele bardzo wytworów rolniczych wysyłają nawet do São Paulo, Rio i t. d.

Zdawało by się więc, że o gatunek tych wytworów powinniśmy dbać bardzo, że powinniśmy dokładać wszelkich starań, by nasze zboża i jarzyny były jaknajlepsze, by sobie zjednały na obczyźnie markę, a co za tym idzie, wyższą wartość i cenę.

Tak być powinno, ale tak nie jest.

Wszystkie nasze zboża są uważane za gatunki gorsze; kupcy, wysyłając je w świat, nakładają zawsze znaki obce, a przyczyna tego jest niedbalstwo z naszej strony, gdyż nigdy należycie nie doczyściмy zboża. Nasze żyto pełno ma grudek ziemi i piasku, kukurydza kawałków głąba, fasola czarna (fiżon) zawiera dużo rozmaitych nieczystości a cebula lub czosnek, zebrane przedwcześnie, poobijane, a więc łatwo podlające się gniciu, niedbale i nieładnie splecione w wianki.

Wszystko to wpływa na zmniejszenie ceny naszych wytworów i przyczynia się do zupełnego lekceważenia naszego rolnictwa przez obcych kupców, co jest wielką dla nas stratą.

Ale może mi kto powie: „pocóż mam czyścić swoje zboże, kiedy sąsiad sprzeda z piaskiem, po jednakowej cenie, a wendziarz nie zwraca uwagi na gatunek towaru".

Na to odpowiadamy: jeżeli wendziarz nie zwraca uwagi na gatunki towaru lub tylko udaje, że to robi, to trzeba mu powiedzieć, co ma przed sobą, a przedewszystkim powinniśmy się starać by nie wendziarze robili nam łaskę, kupując od nas, lecz my—sprzedając im. Innymi słowy powinniśmy dążyć do sprzedania naszych wytworów hurtownikom. Jeżeli tego nie może zrobić pojedyńczy gospodarz, to niech zbierze się kilku lub kilkunastu.

Weszło u nas w zwyczaj zakładanie towarzystw, w których nie wiemy co robić. Oto zebrawszy się w takim towarzystwie, powinniśmy chociaż pomyśleć nad tym, jakby drożej sprzedać swoje zboże, gdzieby je odstawić, by więcej wziąść. Unikając pośredników, zyskamy na cenie, wyrobimy sobie dobrą markę, jeżeli produkty nasze będą tego warte, a co za tym idzie, ustalony zbyt na nasze wytwory i dobre warunki sprzedaży.

Sposobność do takiej sprzedaży nastręcza się nam przedewszystkim w roku bieżącym. Szarańcza poniszczyła zbiory na wielu kolonjach, ceny produktów rolniczych poszły tam bardzo w górę, gdy przeciwnie w miejscowościach nie dotkniętych klęską, są umiarkowane. I tak np. cena kartofli, cebuli fiżonu i t. d. jest większą w okolicach Ponta Grossy, niż Kurytyby. Powinniśmy się więc skomunikować z nabywcami tamtych okolic i dostarczać im zboża unikając pośredników.

Podobne różnice cen, zdarzają się także w innych stanach i okolicach. na czym tylko zyskiwali do tej pory kupcy, obcej nam narodowości, gdy przeciwnie my—pracowaliśmy dla innych. a to tylko dla tego, że brak nam jakiej takiej ruchliwości i przedsiębiorczości. Wszak skupienie u sąsiadów kilkunastu kalgierów zboża i odstawienie go do dalszych okolic, da nam nieraz więcej, niż całomiesięczna praca w polu.

Korzystajmy z okoliczności i starajmy się, by owoce naszej pracy do nas należały.

Rolnik.

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Ażeby jednak nie być na łasce takiego piekarza spekulanta, który sprzedawalby chleb po cenie dowolnej i wyższej, powstają wszędzie po wsiach piekarnie spółkowe, kooperatywne. Uczestnicy wpłacają do kasy stowarzyszenia 8—10 franków, jako kapitał akcyjny; urządzenia piekarni dokonywa się najczęściej za pożyczone pieniądze. Stowarzyszeni, zwykle rolnicy, dostarczają własnego zboża do piekarni, otrzymując wzamian zapłatę kwitkami za chleb. Zarabiają na tym podwójnie, mając tani chleb i zbyt dla zboża. Piekarnią zarządza komisja sprawdzająca, wybrana przez członków; zajmuje się zaś nią płatny piekarz, rachmistrz, roznosiciel chleba, z których każdy składa pewną ilość pieniędzy, jako rękojmię, że nie naruszy dobra stowarzyszonych.

Zasadą piekarni kooperatywnych, jest sprzedaż chleba, po cenach możliwie najniższych, ponieważ zaś ceny mąki i chleba ulegają zmianom, w końcu każdego miesiąca, biuro określa cenę chleba na następny miesiąc, przyjmując za podstawę ogólne koszta ubiegłego miesiąca. W taki sposób piekarnia nie może dojść do posiadania stałego funduszu, ale włościanie chcą płacić za chleb drożej, niż on kosztuje; nawet obietnica późniejszych wyższych zysków skłonić ich do tego nie może. Zresztą w każdej wsi znajduje się piekarz przedsiębiorca, który stara się sprzedawać chleb po możliwie tanich cenach i odbiera kupujących piekarni spółkowej. Tylko spółki z bardzo dobrym zarządem tworzą niewielki kapitalik zapasowy naciężkie czasy, albo dla wspomożenia najuboższych członków.

Wiemy, jak ważną część pożywienia, zwłaszcza dla ludności wiejskiej, stanowi chleb. Chleb tani i dobrze upieczony — to prawdziwe dla niej dobrodziejstwo. W okręgu La Rochelle, gdzie oddawna istnieją piekarnie kooperatywne i dobrze są prowadzone rodzina włościańska oszczędza co roku 50$ dzięki tańszy[illegible] chleba. Inna piekarnia kooperatywna (La Flote] oblicza, że stowarzyszony, należąc przez lat 32, od 1864 aż po koniec 1896, a zatym przez cały czas istnienia piekarni. zaoszczędziłoby 3290 franków. Liczono tu 350 chlebów 10 funtowych rocznie, tyle, ile potrzebuje liczna rodzina włościańska. (Francuz zjada dużo chleba, a zwyczajem jest jadać chleb pszenny.]

Przy piekarniach wioskowych włościanie zamierzają urządzać młyny, ażeby używać własnej mąki, tak jak czynią piekarnie kooperatywne po miastach Belgji. Dotąd jednak od tego przedsięwzięcia na wsi odstraszają nadmierne koszta.

Zajmowały nas dotąd syndykaty, które stawiały sobie jeden cel i osięgały znaczne skutki, właśnie dzięki wytrwałemu dążeniu do tego celu. Siłą ich było zaufanie wzajemne, solidarność zawodowa i to ograniczenie swoich usiłowań. które z tym większym wytężeniem pozwalało im dążyć do celu.

Niektóre syndykaty, usilują przecież objąć

SCYZORYK.

przez

JADWIGĘ LUGAS.

(Dokończenie.]

Piotrek nachylił się, by się z bliska nacieszyć kwiatami i ich wonią, aż tu widzi coś błyszczy z pod listków zielonych. Co takiego? Chłopczyk oczom swym nie wierzy.

Przecież to scyzoryk, śliczny zgrabny scyzoryk! Podniósł go i serce zabiło mu gwałtownie i z radości, i z lęku jakowegoś.

Więc on, Piotrek ma scyzoryk, to jest ma i niema, bo choć go w ręku trzyma, wszak nie do niego należy. A do kogo? Nie wiadomo, może do nikogo, kiedy znalazł się gdzieś na rabacie, wyrzucony, opuszczony.

Tu nieprzyjaciel dusz nasunął Piotrkowi myśl grzeszną — niepewnym ruchem wsunął chłopak scyzoryk na dno kieszeni...

A tam ścieżką idą dworskie dzieci na lekcję: Andzia, Kostusia, Mania, Józek, Franio i kilkoro innych, idą jakby nic nie było.

Wybiła poważnie, dziwnie jakoś uroczyście, zdało się Piotrkowi — godzina dziewiąta na dużym zegarze folwarcznym i dziatwa gwarnie weszła do pokoju szkolnego.

Na środku pokoju szkolnego stał duży stół, obładowany książkami, zeszytami. tablicami. Dzieci, powitawszy siedzącą już za stołem pannę Lucynę zajęły dwie długie ławki po obu stronach stołu i zaczęła się lekcja pod czujnem a dobrotliwem okiem zacnej panny Lucyny.

Ale Piotrkowi dziś, jak z kamienia. Poprostu plątało mu się w głowie. Zamiast liter i liczb widział przed sobą scyzoryk, śliczny, zgrabny scyzoryk. Zamiast pięknej historji o królu bohaterze Janie, czytanej głośno przez pannę Lucynę, słyszał wciąż dwa głosy, szepcące mu na ucho:

— On twój, przecie tyś go znalazł, nie kto inny; przepadłby na wieki w wielkich trawach. On twój.

— On nie twój, Piotrku, nie okłamuj siebie. cudzą rzecz znalezioną zwrócić należy. On nie twój.

Piotrek kręcił się, jak na węglach. że aż panna Lucyna zagadnęła: — Co ci Piotrku? — Czyś niezdrów? Jakoś mi dziś wyglądasz nie swój?

Piotrek wybąknął coś bardzo niewyraźnego. Przecie zdrów był jak ryba. Nachylił głowę nizko nad tablicą, niby pilnie rachując.

Skończyła się nareszcie ta nieskończenie długa lekcja. Pani postawiła Piotrkowi pałkę, pierwszą w tegorocznej cenzurze chłopczyka — bo w dyktandzie zrobił aż trzynaście błędów, a w mnożeniu było omyłek aż siedem. Kto zaś ma zamiar zostać rachmistrzem, musi pisać poprawnie i gładko rachować. Rozumiał to Piotrek i starał się ile sił — ale dziś... coś mu się stało.

Dziatwa po nauce gromadą wracała do domu gwarząc i figlując po drodze. Piotrek zazwyczaj pierwszy był do śmiechu i wesołości. Obecnie jednak milczał uporczywie i szedł tak wolno, aż się dał wszystkim wyprzedzić. Gdy tamci znikli z oczu i został samiusieńki, na ścieżynie okolonej, niby zielona ściana, bujnemi krzakami bzu i jaśminu, stanął Piotrek, jak wryty, sięgnął do głębi kieszonki i w niemym zachwycie jął się przypatrywać znalezionemu skarbowi. Bo i trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego, jak ów scyzoryk. Był wykładany cały masą perłową o zielono-różowych odblaskach. miał trzy ostrza nierównej grubości, korkociąg misterny, pilnik i świderek. Cud, nie scyzoryk! Piotkowi aż gorąco się zrobiło od walki wewnętrznej.

A głos sumienia wciąż powtarzał:

— Piotrku, nie grzesz... Oddaj scyzoryk, oddaj...

A komuż on miał go oddać, ciekawa rzecz. Otóż nie. Nikomu go nie odda i basta. Wstrząsnął Piotrek jasną czupryną, jakby opędzić się chciał od jakichś much uprzykrzonych. i pędem, jakby go kto gnał, popędził do domu.

* * *

I minął ów dzień majowy, długi jak noc bezsenna, ciężki, jak kula ołowiana u nogi. Miał Piotrek w kieszeni scyzoryk masą perłową wykładany, o trzech ostrzach nie licząc, korkociągu, pilnika i świderka, a pomimo to czuł się tak nieszczęśliwy, jak jeszcze nigdy. Stracił chęć do wszystkiego: nie brała go ochota ani do strugania, ani do świdrowania, ani do żadnej przyjemnej roboty. Nie wypędził czarnuli na pole, matusię wyręczając; nie poszedł za ojcem do parku, żywopłot obcinać. Powiedział rodzicom, że ma dużo do pisania, — i w istocie, kazała mu panna Łucja całe dyktando na czysto przepisać, ale skończyło się na tem, że nic wcale nie zrobił, tylko cały Boży dzień łaził z kąta w kąt, jak struty. Bo i zatruł się biedny Piotrek tym scyzorykiem nieszczęsnym. Przy obiedzie i wieczerzy nie smakowały mu ani ziemniaki pieczone, ani twaróg z mlekiem. Zdawało mu się, że matusia jakoś ze smutkiem na niego spojrzała, a że znów ojciec wcale na niego patrzeć nie chce Oj ciężka to kara, nieczystego sumienia, iż przestaje widzieć jasno co jest, a dopatruje wszędzie tego, czego nie ma. Piotrek całą noc spał niespokojnie.

Słowik to tęskno, to radośnie w krzaku bzu różowego za oknem śpiewał noc całą, a Piotrkowi się zdawało, że on wrzeszczy na całe gardło dziwne, przerażające wyrazy: — Oj źle, oj źle kraść, kraść, kraść, żal, żal! wstyd, wstyd, wstyd!

A to męczarnia! Rzucał się chłopak po pościeli, jak w gorączce. Ledwo nad ranem zasnął snem ciężkim, nużącym. Śniło mu się, że go ktoś goni, a on z miejsca ruszyć się nie może; chce krzyczeć a głosu wydobyć nie jest w stanie, bo na piersiach położono mu ogromny scyzoryk, ktory go dusi...

O szóstej matusia, jak zawsze, zapukała do ściany kuchennej koło łóżka Piotrkowego, żeby go obudzić. Zerwał się chłopczyna na równe nogi. Co się stało? On wiedział, że się coś stało niedobrego. Ach tak, — ten scyzoryk

wszelkie potrzeby swoich członków i pobudzić do postępu na każdym polu gospodarstwa rolnego. W tym celu zakładają wzorowe folwarki i urządzają kursa rolnictwa i ogrodnictwa, ażeby wdrożyć członków swoich do stosowania ulepszeń w gospodarstwie. Wypróbowuje się nowe odmiany zbóż i roślin pastewnych, próbuje nasion, robi spostrzeżenia nad wzrostem i hodowlą roślin. Te próby, spostrzeżenia i doświadczenia, zużytkowują potym wszyscy członkowie. Syndykalne kasy zaliczkowo-pożyczkowe, przyjmują oszczędności stowarzyszonych i wydają im pożyczki, zarówno hipoteczne na grunta, jak i krótko terminowe na prowadzenie gospodarstwa.

Członkowie zakupują wspólne maszyny i narzędzia, zakładają sklepy, mleczarnie, serownie i t. p.

Oto dwa przykłady takiej działalności.

Syndykat okręgu Poligny liczy 1.700 członków, których stara się natchnąć zamiłowaniem do zawodu i obdarzyć wszystkimi dobrodziejstwami, jakie wolne zrzeszenie dać może.

Stworzono zatym kasę wzajemnego kredytu, która daje zaliczki na owoc i na zboże na pniu, oraz pożyczki niewielkie, nie przenoszące 400 milrejsów.

C. d. n.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Tamtejsze sfery profesorskie otrzymały z Petersburga informację, że otwarcie uniwersytetu zależne jest od nastroju społeczeństwa polskiego. Obecny stan umysłów, władze zwierzchnie uważają jeszcze za nienormalny.

ARESZTOWANIE ZJAZDU SOCJALNEJ-DEMOKRACJI. W Mokotowie pod Warszawą aresztowano w prywatnym mieszkaniu grupę ludzi, co do których policja podejrzewa, iż są delegatami partji socjal.-demokr., przybyłymi na zjazd partyjny. Przy rewizji znaleziono nielegalne wydawnictwa, oraz plan Warszawy.

ROCZNICA URODZIN JULJUSZA SŁOWACKIEGO: W Warszawie ukonstytuował się komitet, mający wziąść udział w uroczystościach, organizowanych przez komitet lwowski i krakowski z okazji przypadającej w r. 1909 setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego. Komitet ma zająć się sprowadzeniem zwłok i urządzić w porozumieniu z innymi komitetami uroczystości w Warszawie i w całym kraju. W skład komitetu wchodzą: Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Adam hr. Krasiński i wielu innych.

ARESZTOWANIE UCZNIÓW. Aresztowano w Warszawie 4 uczniów I gimnazjum, co [illegible] być w związku z wykryciem przez policję organizacji socjalno-rewolucyjnej między młodzieżą. Aresztowano również dr. Zygmunta Bychewskiego, członka zarządu gminy żydowskiej.

WZOROWA ORGANIZACJA ZŁODZIEJSKA. Policja warszawska wpadła na trop całej bandy złodziejskiej, wzorowo zorganizowanej, która trudniła się kradzieżą specjalnie wierzchnich ubrań. Uczestnicy bandy dzielili się na sekcje i posiadali „służbę wywiadowczą", „sekcję wykonawczą" i „wydział korzystnej sprzedaży kradzionych rzeczy". Wszystkie te wydziały działały z równą energją, dzięki czemu organizacja przez długi czas zbierała obfite żniwo.

REWIZJA W BIURZE MACIERZY. Jako uzupełnienie wiadomości o rewizji w biurze zarządu głównego P. M. S. nadmieniamy, iż rewizję zarządzono z powodu ukończenia terminu, wyznaczonego na likwidację interesów Macierzy. Wszystkie akty, korespondencje, wydawnictwa Macierzy i inwentarz ruchomy, opisano w protokule i opieczętowano. Pozostawiono tylko te książki, które potrzebne są do ukończenia spraw, zaleconych przez ostatnie zebranie ogólne P. M. S. Przez cały czas pieczętowania dokumentów Macierzy, personalowi biurowemu nie pozwolono wychodzić, osób zaś postronnych do biura nie dopuszczano.

NIEPRZEWIDZIANE SKUTKI. Stale powtarzane przez usłużną prasę groźby naszych fabrykantów, że przeniosą swoje zakłady w głąb Rosji, znalazły wreszcie posłuch... u zagranicznych kapitalistów. Upełnomocnieni przedstawiciele przemysłu zagranicy przybyli obecnie do Warszawy dla zbadania warunków miejscowego rynku i zdecydowania, czy zamiast fabryk, mających być przeniesionymi do Rosji centralnej nie opłaci się założyć nowych z zastosowaniem najnowszych technicznych udoskonaleń. Brak tych ostatnich uniemożliwia właśnie miejscowym fabrykom konkurencję z zagranicą.

Perspektywa otrzymania niebezpiecznych następców w kraju, uśmierzyła podobno nieco naszych poszukiwaczy złotego runa, tym bardziej, że sezon wiosenny zapoczątkował się w Warszawie bardzo dobrze. Fabryki otrzymały mnóstwo zamówień i potrzebują wytężonej pracy robotników. Nawet fabryka „B. Hantke," która pierwsza rozpoczęła wojnę z robotnikami i oddaliła przeszło 200 robotników, skróciwszy pozostałym ilość dni pracy, teraz pierwsza się cofnęła do gen. gubernatora z przedstawieniem, ażeby jej pozwolono wznowić pracę, przerwaną po morderstwie dyrektora tej fabryki, p. Hantkiego.

ŁÓDŹ. Przy ul. Południowej podłożono pod drzwiami mieszkania kupca Berlinera bombę, lontową, która wybuchła ze straszną siłą; zniszczyła klatkę schodową na wysokość dwóch pięter i wysadziła drzwi i okna. Popękały też rury gazowe w tym domu. Bombę podłożyła organizacja bandycka, która bez skutku żądała od Berlinera 50 rubli.

STRAJK W ŁODZI. Zamykanie tkalni mechanicznych „czesankowych" wywołało strajk tkaczy ręcznych domowych. Na przedmieściach stanęło 700 warsztatów ręcznych. Zastrajkowały również tkalnie domowe w Ozorkowie i innych osadach okolicznych. Ogółem nie pracuje 5 500 tkaczy ręcznych.

SKŁAD BRONI. W pewnym domu przy ul. Krótkiej na przedmieściu łódzkim Bałuty, wykryto duży zapas broni i materjałów wybuchowych. Aresztowano 7 osób.

NAPAD NA POCIĄG. — KIELCE. Gdy na rozjazd Tumlin przyjechał płatnik w otoczeniu kilku żołnierzy, nagle wpadło na stację kilkunastu ludzi, którzy pod wagon z płatnikiem rzucili 3 bomby. Jedna eksplodowała z niesłychaną siłą i doszczętnie strzaskała wagon. Napastnicy zabrali pieniądze i odjechali parowozem w stronę Zagnańska, gdzie wysiedli i zniknęli w lesie. Zabity został jeden szeregowiec, rannych 3 szeregowców i 4 ludzi z personalu kolejowego, płatnik ma zaś oderwane obie nogi. Bandyci zniszczyli na stacji urządzenia telefoniczne i telegraficzne, a uchodząc na parowozie, przejechali jakiegoś chłopa, który wkrótce umarł.

PIERWSZY PROCES Z POWODU USTAWY O WYWŁASZCZENIU. Komisja kolonizacyjna wytoczyła proces „Dziennikowi Bydgoskiemu", wychodzącemu od 1-go Stycznia b. r. w Bydgoszczy, za to że napisał, iż „agenci komisji używają podły manewrów, aby wyzyskać strach przed wywłaszczeniem i gospodarzy polskich namówić do sprzedania ziemi.

NAPAD W POCIĄGU. Z Wrocławia donoszą o napadzie, jakiego dokonano w pociągu w drodze między Lignicą, a Jaworznem na Śląsku do przedziału, w którym siedział właściciel składu piwa Hein z Jaworzna, weszło na stacji Griebeberg dwóch mężczyzn. Po niejakim czasie Hein zasnął, ale obudził się gdy poczuł obcą rękę w kieszeni spodni. W tejże chwili jednak otrzymał silne uderzenie w twarz, a równocześnie owi mężczyźni, zabrawszy mu pieniądze, wyrzucili go z pociągu. Hein odzyskał jednak po dłuższym czasie przytomność i zdołał się zaczołgać do najbliższy stacji kolojowej. Po napastnikach niema żadnego śladu.

Z POZNANIA donoszą, że jedna niemiecka gazeta, radzi ukarać magnatów niemieckich, którzy zwalczali projekt wywłaszczenia, pozbawieniem ich tanich polskich robotników, których rocznie przybywa 200.000 Należałoby tych robotników zatrzymać na granicy i wydalić, lub skierować w okolice zachodnie, mniej pod względem narodowym zagrożone.

WYBORY. Odbyły się w Galicji wybory posłów do sejmu. Najwybitniejszym wynikiem wyborów z gmin wiejskich, czyli z pomiędzy wiejskich właścicieli drobnej ziemskiej własności, jest wybranie 18 posłów z grupy tak zw. Ludowców, t. j. ludzi tworzących grupę pracującą wyłącznie dla spraw ludu wiejskiego. Potym nastąpiło zupełne prawie rozbicie centrum katolickiego, czyli grupy składającej się z duchowieństwa katolickiego, lub też ludzi znajdujących się pod bezpośrednim wpływem księży i działających w myśl ich zasadom.

Wzmocnienie grupy Ludowców i rozbicie katolickiego centrum, jest to objaw wielce pocieszający, mianowicie dowodzi on, że lud wiejski w Galicji, coraz więcej staje się świadomym swych interesów i stara się sam wziąść udział we wszystkich sprawach politycznej, czy ekonomicznej natury.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Aresztowania trwają ciągle. Z 96 dotychczas aresztowanych, część wypuszczono, gdyż dowiedli swej niewinności.

W jednym z więzień przyszło do zaburzeń, podczas których więźniowie zdemolowali wewnętrzne urządzenie cel.

Według pogłosek, cały spisek zdradził żandarm Bogdanow, należący do organizacji i aresztowany niedawno na dworcu finlandzkim przy przemycaniu bomb.

Sąd wojenny rozpoznał już sprawę dziesięciu terrorystów z liczby aresztowanych w ostatnich dniach pod zarzutem przygotowywania zamachów na w. ks. Mikołaja Nikołajewicza, ministra sprawiedliwości i innych.

Siedem osób, w tym dwie kobiety i dziennikarza włoskiego Clavino, skazano na śmierć, pozostałych na dożywotnie ciężkie roboty.

Duma. Duma uchwaliła po obszernej dyskusji, odesłać do komisji nietykalności osobistej, projekt ustawy, wniesionej przez 180 posłów, w sprawie wsparć dla osób, które poniosły szkody, skutkiem aktów terrorystycznych. Następnie przyjęto porządek dzienny, w którym wyrażono głębokie oburzenie Dumy z powodu aktów terrorystycznych.

Za pięknym przykładem. Nadeszła z Petersburga wiadomość, że posłowie tamtejsi, należący do skrajnej prawicy, zamierzają poruszyć w Dumie kwestję, wywłaszczenia Polaków na Ukrainie.

Moskwa. W cyrkule suszczewskim wykryto tajną drukarnię socjalnych demokratów. Drukowano proklamacje, wzywające do strajku w dniu 3-im marca Aresztowano 7 osób.

Charków. Burza śnieżna w zagłębiu donieckim poczyniła znaczne straty na kolejach i linjach telegraficznych. Ruch zupełnie przerwany.

Kutais. Na ulicy zabito z rewolweru strażnika policyjnego, przyczem zbójcy zabrali karabin należący do zabitego.

Tomsk. Ograbiono pocztę, dążącą do Barnaułu. Zrabowano 35.000 rb. i korespondencję. Napastników schwytano. Są to: rysownik partji przesiedleńczej, pomocnik zarządzającego bibljoteką miejską i urzędnik pocztowo-telegraficzny.

Dwaj z nich zastrzelili się. Pieniądze odebrano.

Tyflis. Zraniono ciężko w pierś dyrektora wodociągów miejskich, inż. Czachmachsazowa. Napastnicy zbiegli.

Wieczorem do mieszkania zarządzającego składem aptekarskim Tow. kaukaskiego Sarkisowa rzucono bombę, która wybuchła ze straszną siłą. W sąsiednich domach powybijano szyby. Z ludzi nikt nie ucierpiał.

Władywostok. U wejścia do ajentury handlowej kolei chińskiej zrana dokonano napaści na płatnika wschodnio-azjatyckiego Towarzystwa żeglugi, który niósł w torbie rb. 25.000 Pieniądze te stały się łupem napastników.

NIEMCY.

Berlin. Izba panów sejmu pruskiego przyjęła wczoraj 143 głosami przeciw 111 wniosek żądający przywrócenia mocy prawnej postanowieniom o wywłaszczeniu w myśl uchwał Izby posłów, za wyłączeniem dóbr kościelnych, cmentarzy i zakładów dobroczynnych już ustanowionych. Następnie uchwalono całą ustawę o kresach wschodnich.

Niepokoje w kolonjach niemieckich. Wiadomości z niemieckich kolonij w południowo-zachodniej Afryce brzmią niepokojąco. W ostatnich czasach wydarzyły się znów napady krajowców na brygady robotnicze, budujące kolej.

Strajk generalny. Z Berlina donoszą że centralny zarząd socjalno demokratycznego stronnictwa zamierze proklamować strajk generalny w celu zademonstrowania przeciwko prawu wyborczemu w Prusiech

AUSTRO-WĘGRY:

Wiedeń. Odbyła się przed gmachem parlamentu demonstrancja uliczna robotników bez zajęcia. Policja rozpędziła demonstrantów i dokonała licznych aresztowań.

FRANCJA.

Marsylja. W składzie izby handlowej wybuchł pożar, który objął przestrzeń 10.000 metrów kwadratowych. Straż pożarna i załoga stojącego w pobliżu na kotwicy parowca umiejscowiła pożar w przeciągu 3 godzin Szkoda wynosi kilka miljonów franków.

SZWAJCARJA.

Goppenstain. Skutkiem zawalenia się hotelu należącego do przedsiębiorców budowy tunelu przez górę Lotschberg zginęło 11 osób, w tem dwoje dzieci, a zranionych zostało 12 osób, w tem kilku ciężko. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy w hotelu siadano do stołu. Hotel ten była to budowa drewniana na kamiennym fundamencie o ścianach podwójnych; runął on jak domek z kart. Instalacje urządzone dla budowy tunelu nie ucierpiały.

ANGLJA.

Londyn. W rozmaitych okolicach Irlandji doszło do krwawych starć pomiędzy policją a dzierżawcami, rugowanymi za niepłacenie tenuty dzierżawnej. Włościanie zabarykadowali drogi, powysadzali w powietrze mosty. Podczas starć mnóstwo osób odniosło rany.

Huragan. Szalał na wyspach Wielkiej Brytanji gwałtowny orkan, który miejscami zburzył całe domy, pozrywał dachy z budynków szkolnych i kościołów i wiele drzew powyrywał z korzeniami. W kilku miastach spadające z budynków gruzy zabiły przechodniów, oraz wielu poraniły. W Manchesterze i Liver-

---

Wydobył go z pod poduszki i nie patrząc nawet na niego, wsunął go do kieszeni, — bo cóż miał z nim zrobić? Ubrał się pospiesznie. Głowa ciążyła mu jak ołowiem nalana. Wyszedł na świeże powietrze. Ojciec już wybrał się na pilne roboty wiosenne koło inspektów; słychać było jak matusia Czarnulę w chlewku doiła.

Piotrek przeszedł ogródek i cichutko otworzył drzwiczki, prowadzące do parku. Cóż Piotrka ciągnęło tam ku ścieżynie, wysadzonej jaśminem i bzami? Stał mu przed oczami kobierzec z fijołków liljowych i narcyzów śnieżnych. Zatrzymał się. Co za głupstwo. Ot lepiej skręci na brzeg strumienia i głowę zleje zimną wodą: to go niechybnie orzeźwi. Ale nic mu ona nie pomogła ta czysta, jak kryształ przejrzysta woda. Ptaki świergocą rozgłośnie w młodej zieleni lip i jesionów, rosa osypuje brylantami senne trawniki, słońce wypływa z orszaku chmurek różanych na cichy ocean lazuru. — Piotrkowi jednak się zdaje że niema na świecie nic pięknego, nic radosnego. Brzegiem strumienia podążył do stawu: spojrzy na łabędzie, potem na sarny; trzeba nareszcie myśl czemkolwiek rozerwać.

Ale któż tam nad stawem siedzi pod brzozą i płacze, twarz zakrywając rękami? Podszedł Piotrek prędko do brzozy. Przecie i jego oddawna, od wczoraj coś za gardło cisnęło, przecie i jemu chciało się płakać. Więc nie jemu jednemu źle na świecie...

Toż to kulawa Marteczka, sierotka, usługująca pannie Lucynie. Piotrek zatrzymał się tuż koło dziewczynki; jakieś przeczucie tknęło go nagle.

— Czego płaczesz, Marteczko, co tobie?

Dzieweczka przestała szlochać, spojrzała przelękniona na niego, ale poznawszy Piotrka znów w płacz uderzyła i ręce załamując żaliła się głośno:

— Nieszczęście, oj! nieszczęście na mnie padło. Zginął u nas scyzoryk podarek od rodzonego brata. Pani mi nic nie mówi, bo dobra, jak anioł, ale chodzi zmartwiona; a to tak wygląda, jakbym ja go wzięła, bo zrana leżał na oknie i nikt tam nie chodził, tylko ja firanki okurzałam i pokój zamiotłam, a na obiad już go nie było. I widzisz Piotrku: dawniej zła była ze mnie dziewczyna i wiele złego broiłam, ale odkąd pani mnie do siebie wzięła i nauczyła, co wolno, inna się zrobiłam, a teraz wolałabym rękę sobie uciąć, niż cudzą rzecz ściągnąć, i panią zmartwić. Oj! ja nieszczęsna!

Piotrek słuchał, jak skamieniały. Gdy umilkła Marteczka, przetarł ręką po czole, jakby się budził ze snu ciężkiego. Już on teraz wiedział co ma robić.

— Nie płacz, Marteczko, — rzekł tonem stanowczym i poważnym, jak stary, — scyzoryk się znajdzie. Wszystko będzie dobrze. Pani zaraz się dowie, żeś ty niewinna.

Zdziwiona i uradowana dziewczyna chciała go wypytać, jak? co? ale Piotrek był już daleko.

Wpadł zdyszany na ganek. Panna Lucyna siedząc na ławce, czytała książkę. Spojrzała uważnie na wzruszonego, zakłopotanego widocznie chłopczyka:

— Z czemże ty, Piotrku, do mnie tak raniutko? — spytała łagodnie, z tym dobrym uśmiechem, od którego i lżej i śmielej na duszy się robiło.

— Ach, — szepnął Piotrek, mieniac się na twarzy, — ja przyszedłem, ja chciałem... tu zamilkł.

— Cóż ty masz mnie do powiedzenia, moje dziecko? — rzekła panna Lucyna jeszcze łagodniej, kładąc przyjaźnie rękę na ramieniu chłopca.

Piotrek odetchnął głęboko.

— Niech pani się nie martwi, — rzekł cicho — Marteczka niewinna, ona scyzoryka nie wzięła, tylko niechcący z okna go zrzuciła okurzając firanki. Ja go znalazłem wczoraj we fjołkach pod oknem. Oto on jest. I drżącą ręką podał zgubiony przedmiot właścicielce.

— Dziękuję ci, mój Piotrku, w istocie to mój scyzoryk, rada jestem, bardzo rada, żeś go odnalazł.

Panna Lucyna popatrzała życzliwie na swego ucznia i po chwili dodała prawie uroczyście:

— Dobrześ postąpił, Piotrku. Uczciwym będziesz człowiekiem.

Pogładziła chłopczyka po głowie, a choć o nic nie zapytała, Piotrek uczuł, że ona o wszystkiem wie, i o pokusie jego, i o całej męce, i o tej radości niezmiernej, która go teraz ogarnęła. Pocałował opiekunkę serdecznie w rękę i zbiegł z ganku jak człowiek odrodzony.

Słonko świeciło radośnie, po dawnemu; ptaki śpiewały, a Piotrkowi się zdawało, że i w sercu jego coś świeci, coś śpiewa. Czuł się niewypowiedzianie szczęśliwy.

* * *

Miesiąc później przy egzaminie przedwakacyjnym Piotrek w nagrodę za pilność w naukach dostał od panny Lucyny dobry mocny scyzoryk; miał dwa ostrza i wyborny pilnik. Polubił go uradowany Piotrek, jak wiernego towarzysza. W nocy kładł go pod poduszkę; w dzień zaś nie rozstawał się z nim ani na chwilę.

KONIEC.

Dopiero wtedy poznajemy, co to jest wdzięczność, gdy przestajemy czynić dobrze.

* * *

Mędrzec nigdy nie lekceważy głupców, pomnąc na to, iż, co prawda, lepiej jest orać końmi, ale wołami orać można.



polu musiano wstrzymać ruch tramwajowy. W pobliżu miasta Donegal [w Irlandji] cały pociąg wyrzucony został z szyn, podróżni jednak nie ponieśli szwanku. Także na morzu zdarzyły się liczne nieszczęśliwe wypadki z małymi okrętami, które pociągnęły też za sobą ofiary w ludziach.

Wypadek kolejowy. Specjalny pociąg kolei Great Central Railway, wiozący 300 wychodźców powracających z Ameryki, zderzył się koło stacji Sheffield z pociągiem towarowym. Lokomotywa pociągu osobowego i jeden wagon uległy zniszczeniu. Maszynista zginął. Z emigrantów tylko jeden Polak nazwiskiem Gudowski odniósł lekkie obrażenia.

HISZPANJA.

Strajk winiarzy. Donoszą z Kartageny: Z powodu podwyższenia podatków spożywczych, przez co ma być zrównoważony spadek cen wina, właściciele sklepów z winem zamknęli swe lokale. Robotnicy, którzy solidaryzują się z nimi, świętują. Przyszło do starcia z gwardzistami, podczas którego kilka osób odniosło rany.

PORTUGALJA.

Donoszą z Lizbony, że spokój w kraju nie wraca, prędzej czy później nastąpi proklamowanie republiki. Na dworze młodego króla panuje zamieszanie i brak decyzji.

Król Manuel otrzymał kilka listów, grożących mu śmiercią, jeśli nie opuści kraju. Aresztowano pewną ilość osób, co do których powzięto podejrzenie, że zamierzają urządzić nowy zamach.

Wzmagająca się agitacja republikan każe przygotować się na najgorsze. — Wojska wciąż są skonsygnowane.

PERSJA.

Teheran. W jednej z wązkich ulic z dachu domu rzucono dwie bomby na szacha, [szachem nazywają persowie swego panującego.] który właśnie miał zamiar wyjechać do swej wiejskiej posiadłości pod Teheranem. Jedna bomba wybuchła w powietrzu, druga zaś na ulicy, tuż pod automobilem. Trzech jeźdźców z eskorty zginęło na miejscu, przeszło 20 osób zaś jest ranionych. Szach nie siedział w automobilu, lecz jechał w innym powozie w pewnem oddaleniu za automobilem i temu zawdzięcza swe ocalenie. Po zamachu szach nie pojechał dalej, lecz wysiadł z powozu i wszedł do pobliskiego domu, skąd wkrótce pod silną eskortą powrócił do pałacu. Policja przeszukała natychmiast dom, z którego rzucono bombę, lecz rewizja spełzła bez rezultatu, gdyż nie znaleziono żadnej podejrzanej osoby.

Wiadomości z Teheranu stwierdzają ogromne wzburzenie w całym kraju, zamach na szacha wzburzył wszystko. Nikt teraz nie jest pewnym swego życia. Wszystkie sprawy międzynarodowe, jak n. p. waśń z Turcją zeszły na drugi plan. Wśród wojska było kilka wypadków niesubordynacji. Żołnierze w jasny dzień napadają na przechodniów i dopuszczali się na nich rabunków.

Eksplodowała bomba schowana w kupie śmieci. Eksplozja nastąpiła w chwili, kiedy dwaj robotnicy chcieli śmiecie usunąć. Obaj zostali zabici. Druga bomba, schowana w tem samem miejscu, nie eksplodowała. W szpitalach leży 42 ludzi ciężko rannych.

MAROKO.

Telegramy z Tangeru donoszą o straszliwych spustoszeniach, wyrządzanych wśród spokojnej ludności przez francuskie bomby melinitowe. Marokanie takim postępowaniem doprowadzeni są do ostateczności. Cała siła wojenna marokańska maszeruje przeciwko Francuzom. Pomiędzy Madrytem a Paryżem odbywa się niezwykle gorączkowa wymiana depesz celem porozumienia się co do wysłania znaczniejszych posiłków wojskowych.

Należy oczekiwać wielkich wydarzeń.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. W Denver pewien Włoch, przyjmując komunję, zastrzelił księdza, spełniającego ten akt kościelny. Wśród publiczności, zgromadzonej w kościele, wybuchł popłoch, wskutek czego wiele osób ciężkich doznało obrażeń. Morderca z rewolwerem w ręku umknął z kościoła, lecz wkrótce został pojmany. Sprawca tego strasznego czynu był przedtym księdzem, lecz z powodu swoich anarchistycznych przekonań pozbawiony został tego stanowiska i z tego powodu zaprzysiągł zemstę duchowieństwu.

Waszyngton. Perry Maxin, syn Hirama Maxima, wynalazcy automatycznych karabinów względnie dział maszynowych, opatentował nowy rodzaj broni palnej, która, — zaopatrzona w specjalny przyrząd przy wylocie lufy, hamujący fale dźwiękowe — strzela zupełnie prawie bez huku.

Rzeczoznawcy uważają wprowadzenie tego rodzaju broni do wszystkich armji za konieczne. Wynalazca przystąpił już do urządzenia fabryki, która będzie wyrabiała zarówno broń ręczną, jak i ciężkie działa.

IJUHY 24 LUTEGO.

Szanowna Redakcjo!

Czytałam kilkakrotnie w „Polaku“ żeby się kobiety łączyły w towarzystwa. Jest to zupełna racja, bo przecież i my kobiety, też jesteśmy ludźmi i wychowujemy dzieci, a jeżeli same będziemy głupie, to mądrych synów ani córek nie wychowamy, więc chcemy iść za radą „Polaka“ i pracować nad oświatą wzajemną.

Z uszanowaniem

Albina Puchalska.

KRONIKA

BEZPŁATNY PRZEJAZD DO BRAŻYLJI. Kilkakrotnie obiecywaliśmy swo im czytelnikom po otrzymaniu wiadomości o rozpoczęciu bezpłatnego przejazdu immigrantów do Brazylji, niezwłocznie o tym ich zawiadomić. Obecnie więc otrzymaliśmy wiadomość, że b e z p ł a t n y p r z e j a z d d o B r a z y l j i na koszt rządu brazylijskiego, już się rozpoczął. Główną koncesję na dostawę immigrantów, otrzymała podobno pewna dompanja san-paulistowska, która powierzyła zastępstwo rozmaitym agencjom, sprzedaży kart okrętowych w Niemczech, Belgji, Francji i Włoszech. Zastępstwo takie na Hamburg, ma firma M. Morawetz, która zasypuje już Galicję i Królestwo cyrkularzami z zawiadomieniem, że wydaje szyfkarty do Brazylji bezpłatnie. Z bezpłatnej przeprawy mogą korzystać jednakże tylko rodziny rolników, którzy postanowili osiedlić się w Brazylji, jako koloniści. Pojedyńcze osoby, lub starsze ponad lat 60, mogą tylko w takim razie brać udział w bezpłatnym przejeździe, o ile przyłączają się do swych krewnych, jadących rodzinami.

Jak dowiadujemy się z „Przeglądu Emigracyjnego,“ firma M. Morawetz już zaczyna popełniać nadużycia. W cyrkularzu swym oświadcza, że wysyła bezpłatnie szyfkarty, skoro nadeślą po 15 koron od dażdej dorosłej osoby (wyżej lat 12 mającej) a 7 koron od każdego dziecka (od 1 roku do 12 lat) na pokrycie kosztów za wikt i mieszkanie, podczas pobytu pasażerów w Hamburgu, jakoteż na przewóz pakunków z dworca kolejowego na okręt.

Fakt ten robi nadzwyczaj smutne wrażenie, gdyż zaledwie przejazd bezpłatny został otwarty, już zaczynają się dziać nadużycia.

Dziwimy się tylko, że rząd brazylijski, dając koncesje na sprowadzanie emigrantów, nie zastrzegł wyraźnie, że podobne praktyki nie mogą mieć miejsca.

Zwracamy uwagę czytelnikom, że z powodu rozpoczęcia bezpłatnego przejazdu do Brazylji, mogą pisać listy do krewnych i znajomych w starym kraju, zawiadamiając ich, gdzie mają się zwrócić do otrzymania bezpłatnych szyfkart na przejazd do Brazyli i aby każdy, chcący osiedlić się w Paranie, korzystał z obecnej chwili.

IMMIGRANCI. Dn. 30 Marca, wsiadło w Rio na okręt Saturn 113 immigrantów, zdążających do Parany. Wkrótce spodziewanych jest jeszcze 351 immigrantów, którzy wprost z Europy przybędą do Paranagua.

PROCES. Pełniący obowiazki prezydenta Stanu, p. Alencar Guimarães, podpisał prawo uchwalające 50 tysięcy milrejsów na koszta procesu, jaki się toczy między S-ta Catharina i Paraną o granicę.

OKRĘT SÃO LORENZO Czytelnicy nasi przypomimają sobie! zapewne straszny wypadek, jaki miał miejsce przed paru miesiącami, z powodu zderzenia się statków „Guasca“ i „São Lorenzo“. Ten ostatni statek został zatrzymany w porcie Paranagua i władze parańskie rozkazały sprzedać go przez licytację. — Właściciele São Lorenzo zaprotestowali przeciw takiemu rozporządzeniu.

BANKIET. Dnia 31 m. T-wo im. Tadeusza Kościuszki w lokalu swoim żegnało delegata z kraju p. Ludwika Włodka urządziwszy na ten cel pożegnalny bankiet. — O godzinie 6 wieczorem zebrali się uczestnicy bankietu do sali T-wa przystrojonej zielenią i kwiatami, wprost głównego wejścia na ścianie umieszczony został duży obraz Tadeusza Kościuszki uwieńczony liściami palmowymi, z jednej strony w rogu sali wisiał piękny sztandar T-wa haftowany złotem, z drugiej duży obraz przedstawiający bitwę pod Racławicami. Ogółem cała sala ubrana girlandami z kwiatów i zielenią miłe dla oka robiła wrażenie. U wejścia do sali powitała p. Włodka gromadka dzieci wręczając mu bukiety kwiatów i niedawno powstała w Kurytybie zorganizowana przez p. J. Słończewskiego orkiestra polska zagrała marsz legionów Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“. — Po wzajemnym powitaniu się wszyscy obecni zajęli miejsca za stołem i rozpoczęła się uczta. Prezes T-wa p. Józef Słończewski w krótkiej przemowie w imieniu zebranych żegnał pana delegata i prosił aby zaniósł pozdrowienie od nas starej ojczyźnie i powiedział że polacy na ziemi Parańskiej nie zapominają że są polakami i pamiętają o należnych jej obowiązkach.

Następnie p. Włodek dziękował serdecznie zebranym za urządzenie na cześć jego bankietu i nadmienił przytem że czuje się w obowiązku określić obecnym tu swe wrażenie z podróży po Paranie i zdanie swoje co do panujących tu stosunków. Zaznaczył więc po pierwsze, że z powodu mającej się rozpocząć immigracji starał się poznać warunki ogólne jakie tu znajdzie po przybyciu immigrant, przyszedł do wniosku że pomimo tego, że Parana przedstawia naturalne warunki nadzwyczaj dogodne do osadnictwa i kolonizacji, dla imigracji większych rozmiarów, czyli dla przyjęcia immigrantów w większej liczbie, Parana nie jest przygotowaną z powodu tego że rząd zamało energicznie prowadzi roboty w mierzeniu i przygotowywaniu odpowiednich lotów dla przyszłych kolonistów.

Również nadmienił p. Włodek, że Parana pod żadnym względem, nie może być uważaną za teren do emigracji zarobkowej, pomimo tego, że obecnie, kilka tysięcy robotniktów może znaleźć zatrudnienie przy budującej się linji kolejowej São Paulo-Rio Grande, zarobek ich jednakże porównywać do zarobku robotnika w Stanach Zjednoczonych, byłoby wprost śmiesznym: robotnik pracujący na wspomnianej już linji kolejowej, przy najlepszych warunkach i najskromniejszym życiu, może miesięcznie zaoszczędzić sobie zaledwie od 25 do 40 milrejsów najwyżej. — Parana wyłącznie powinna być uważaną za kraj nadający się tylko na stałe osadnictwo i dążenie w tym kierunku powinniśmy popierać, o tworzeniu zaś emigracji zarobkowej, nie może być ani mowy.

Zwrócił uwagę także p. Włodek że polacy stanowią w Paranie przeważną część ludności i to ludności nawskroś rolniczej są źródłem dobrobytu ekonomicznego tego kraju, grają więc główną rolę w rozwoju kulturalnym całego Stanu. Pomimo tego w życiu politycznym prawie nie biorą żadnego udziału; wyborców polaków stosunkowo do ilości ich, jest nadzwyczaj mało i ci nie tworzą solidarnej grupy, nie są zorganizowani i z tego powodu nie mogą wywierać żadnego wpływu na politykę, i stają się zwykle ofiarami niesłusznych podatków jak n. p. podatek od wozów który obciąża wyłącznie tylko polaków gdyż Brazyljanie wozami nie jeżdżą.

Ogólny stan ekonomiczny Polaków w Paranie jest dobry; stosunkowo zaś do tego szkolnictwo jest w opłakanym stanie, gdyż według słów p. Włodka zaledwie trzy szkoły z ogólnej liczby zwiedzanych przez niego odpowiadają swemu zadaniu.

Również zaznaczył p. Włodek, że stosunki między Polakami tutejszymi towarzyskie i w towarzystwach, lub związkach, dużo pozostawiają do życzenia.

Kończąc swą przemowę p. Włodek wniósł toast na zgodę i jedność braterską wśród parańskich Polaków.—Następnie przemawiało jeszcze kolejno paru mówców. Orkiestra polska, która w tym dniu wystąpiła pierwszy raz publicznie, grała hymny narodowe, wywiązując się ze swego zadania całkiem nieźle wziąwszy pod uwagę jak to już nadmieniliśmy krótki przeciąg czasu od dnia zorganizowania jej.

Na wspólnej rozmowie czas leciał szybko, tak że zaledwie około godz. 10 i pół wszyscy rozeszli się do domów.

POLICJA KURYTYBSKA. Jednego wieczoru w ubiegłym tygodniu około gadz. 11-ej, kilku przechodniów na placu Ozorio w Kurytybie, było świadkiem zajścia, przedstawiającego w bardzo niekorzystnym świele policję Kurytybską.— Przez plac Ozorio przejeżdżał w oznaczonej porze wóz napełniony butelkami piwa; korzystając z tego, że wóz będąc ciężko naładowanym, jechał wolno, policjant stojący na posterunku, podszedł z tyłu do wozu i ze zręcznością wytrawnego złodzieja, wyjął ze skrzynki parę butelek piwa i ukrył pod płaszczem. Nie uszło to jednak bacznej uwagi woźnicy, który wstrzymał konie, zlazł z wozu i podszedłszy do policjanta, zaczął go okładać z całej siły biczyskiem, obsypując przytym obficie zasłużonymi nazwami.

Policjant, nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, ogłupiał ze zdziwienia i dopiero po otrzymaniu pewnej ilości razów, rzucił się do ucieczki, upuszczając karabin i tłukąc jedną butelkę piwa, która wysunęła mu się z pod płaszcza.

Woźnica nasyciwszy swą zemstę, siadł na wóz, i klnąc na czym świat stoi Kurytybską policję, odjechał. Ładnych stróżów bezpieczeństwa posiada Kurytyba!

OSTATNIE WIADOMOŚCI

PORTUGALJA.

Portugalczycy nagwałt chcą wprowadzić u siebie republikę. W tym też celu zabili króla Karola i starszego syna, a młodszy został raniony. W niektórych nawet miejscowościach kraju, ogłoszony został tymczasowy rząd republikański. Nie podoba się to sąsiednim państwom, jak: Hiszpanji, Francji i Anglji, które nawet siłą zbrojną chcą utrzymać władzę królewską w portugalji. Anglja z Francją mają pilnować brzegów morskich, a Hiszpanja wysłać wojsko na stłumienie ruchu republikańskiego. Wskutek nieproszonego wtrącania się obcych do spraw wewnętrznych państwa, partja republikańska wszczęła alarm i protest.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Albinie Puchalskiej.—Z listu Pani skorzystaliśmy; prosimy o więcej wiadomości z kolonji. Spodziewamy się, że i więcej Rodaczek pójdzie śladami Waszymi.

P. Marji Kubiak.—Za omyłkę uprzejmie przepraszamy, nadal wysyłać będziemy „Polaka“ pod wyraźnym pani adresem.

P. Ignacemu Dytzowi w São Paulo.—Pierwsze cztery numery „Polaka“ wyczerpane wysyłamy więc takowy od N. 5.

P. *Aleksandrowi Patzer.*—Pierwsze cztery numery „Polaka“ już są wyczerpane, dlatego p. St. Dziedzińskiemu nie wysłaliśmy. Kalendarz Marjański wysyłamy pod pańskim adresem dla p. S. Dziedzińskiego.

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

NAUCZYCIEL ŻONATY, którego żona uczy dziewczęta, haftu i szycia, pilny i pracowity, przyjmie posadę od 1. Stycznia 1908 roku ewentualnie 1. Lutego. Zgłoszenia pisemne pod adresem Sokołowski, profesor. Rio Claro Paraná — Brazil

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Zmudzkiego.

1.

CZĘŚĆ I.

I.

Było to w początkach lutego w noc na Gromniczną.

W Samowoli, wiosce położonej o niecałe dwie milki od Galicji, wszyscy spali oddawna, nawet karczma, stojąca na samym środku błonia, przestała już wabić przechodniów czerwonawym światłem sączącym się z trudnością przez brudne szyby, — arendarz Jankiel po całodziennych znojach legł również do spoczynku.

W jednej tylko najuboższej chacie, stojącej nieco opodal na samym końcu wsi, światła przez całą noc nie gasły; na zapoconych szybach co chwila zjawiały się ciemne sylwetki słaniających się po izbie postaci, słychać było gwar przyciszonych głosów i od czasu do czasu jakby głuche jęki boleści. Rozpoczynało się w tej chwili nowe życie, szeregi, cisnące się do stołu zastawionego skromną ucztą życiową, zwiększały się o jedne łaknące usta.

Winowajczyni tego zdarzenia a zarazem gospodyni chaty, która teraz oto jękami witała tego przychodzącego na świat bojownika, była jedną zarobnicą a zwano ją powszechnie durną Magdą. Bo i w rzeczy samej była ona jeżeli i nie całkiem durna, to przynajmniej w znacznym stopniu durnowata. Pracowita wprawdzie była, a nawet potrafiła niezgorzej zrobić co do niej należało, lecz gdy komuś wypadło rozmówić się z nią o czem, dowiedzieć się czegoś, — napróżno się tylko namozolił. Magda niby słuchała, namyślała się, lecz nim się wreszcie zebrała na odpowiedź, każdy tylko ręką machnął i dawał jej spokój, nie zaniedbawszy wszakże powiedzieć jej na odchodne:

— Oj ty Magda, Magda, prawdziwie durna z ciebie!

I Magda się o to nawet nie obrażała. Robiła dalej swoje, po robocie uciekała do swojej chaty i żyła tak z dnia na dzień samotna, cicha, nikomu nie włażąc w drogę. I byłaby może przeżyła tak cały swój wiek, już też i trzydziestka dawno jej minęła, gdy nagle ni z tego, ni z owego bies ją jakiś obleciał. Niewiadomo, czy nagle obudziło się w niej jakieś pragnienie, które drzemało dotąd spokojnie, przygłuszone ciężką walką o kawałek chleba czy może żal jej się zrobiło młodości, która uchodziła jak na skrzydłach, nie pozostawiwszy po sobie ani jednego ani jednego jaśniejszego wspomnienia, dość że Magda, stała się naraz jakby zupełnie inna. Ona, co dawniej z potrzeby nawet niebardzo dbała o swoją powierzchowność, nie myła się po parę dni, teraz bez namysłu wydawała ostatni, krwawo zapracowany grosz, byle sprawić jakąś co najkraśniejszą spodnicę, wplatała w ubogi warkocz kawałek jaskrawego gałganka i tak paradowała po wsi, starając się, żeby ją jaknajwięcej ludzi widziało.

Ludzie dziwili się, ten i ów zadrwił sobie, starsze doświadczone niewiasty, zmiarkowawszy widać, jaki to bies opętał Magdę, nieraz bywało mówią jej: —ej Magda upamiętaj ty się póki czas, co tobie po tym!—lecz ona swoim zwyczajem niby słuchała, a swoje dalej robiła. I ot, stroiła się, stroiła i dostroiła się nareszcie do tego, że lada dzień miała zostać matką.

Gdy stan Magdy przestał być już tajemnicą, w Samowoli nastąpiła ogólna konsternacja. Najbardziej były tym zgorszone niewiasty samowolskie i odgrażały się, że w stanowczej chwili żadna z nich nogą u Magdy nie postanie: — niech sobie radzi jak umie, kiedy taka!—Lecz gdy już ta chwila stanowcza nadeszła, serca niewieście zmiękły.

— Bo i w rzeczy samej,—mówiła ta i owa — nie ona pierwsza, nie ona ostatnia.

Następstwem tej rozwagi było to, że w ową noc w Magdzinej chacie zebrało się życzliwych o wiele więcej, niż było potrzeba. Przyszła organiścina, pani Krupska, przyszła wójtowa, dalej najbliższa sąsiadka Magdy, wdowa Kobiałczyna i wiele innych.

Magda w tak stanowczej dla siebie chwili, nawet się zachować stosownie nie umiała. Nie krzyczała nic, a tak tylko trochę zgrzytała zębami i czasem, czasem głucho jęczała, zwyczajnie głupia i tyle!

Kobieciny posiadały, gdzie która mogła, gwarząc o tym i owym, aż wreszcie około północy Magda odezwała się nareszcie trochę głośniej i przyszedł oczekiwany gość.

Pani Krupska, jako najstarsza wiekiem i godnością, pochyliła się nad tapczanem i zawyrokowała uroczyście:

— Syn! słyszysz, Magda, syna Pan Bóg ci dał na stare lata!

Magda leżała, ciężko dysząc, cała zlana potem, z przymkniętymi oczami, tymczasem kobiety cisnęły się koło tapczana.

— Ależ to chuderlawe, chuderlawe—zauważyła Kobiałczyna—możeby księdza, bo do rana toto nie wytrzyma!

— A jakże—zaoponowała organiścina — jegomość tyle że wrócił od chorego, wczoraj też noc nie spał i zaraz chcielibyście go do cna zamordować! Jak będzie nad nim taka wola Boża, to zamrze i bez księdza, a od złego wypadku my go tu i same przysposobimy. Dajcie no tu która trochę wody, aby czystej.

Któraś z kobiet zaczerpnęła wody w miseczkę a pani Krupska, jako po części przynależna do ciała duchownego, czując się najbardziej uprawnioną do wszelkiego rodzaju posług duchownych, podniosła rękę nad niemowlęciem i zaczęła uroczyście:

— Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i ducha Świętego... ba, ale jakże mu tu dać na imię! Magda!—zwróciła się do chorej—jak ci syna ochrzcić!

Lecz Magda nie wiele jeszcze zdawała sobie sprawy z tego, co się koło niej dzieje. Wtedy wójtowa poszła po rozum do głowy.

— Co się ta będziecie durnej pytali — rzekła —matka ona niby, bo matka, ale zawsze durna. Urodził się na Ignacego, niechże mu on i patronuje.

— Niechże będzie tak—zgodziła się organiścina i pokropiła wodą gołą główinę, a mały obywatel, jakby chciał zaprotestować przeciw temu wszystkiemu, poraz pierwszy otworzył usta i słabo zaskrzeczał.

— Chwalić Pana Boga, będzie zdrów, kiedy krzyczy—zauważyła wójtowa—to akuratnie tak samo jak mój Franuś przy chrzcie. Krzyczże kochanku, krzycz sobie na zdrowie!

Wszystkie kobiety potakująco skinęły głowami, głęboko przeświadczone o prawdziwości tego prognostyku, lecz Magda, jako mniej obeznana z niezawodnymi znakami, za pomocą których Opatrzność pozwala czasami i zwykłym śmiertelnikom sięgnąć wzrokiem poza ciemną zasłonę przyszłości, usłyszawszy płacz dziecka poruszyła się niespokojnie.

— Czego ty, Magda?—pytały kobiety.

Chora wskazała oczami na dziecko:

— Czemu to ono tak?—wyszeptała.

— Co czemu? czemu krzyczy? a no, raduje się robaczek, że to niby przez ten chrzest święty złe od niego odleciało!

Magda wyciągnęła do dziecka ręce i dziwny jakiś, niebywały u niej uśmiech, rozjaśnił na chwilę jej brzydkie, zmęczone oblicze:

— Dajcie mi go tu—prosiła—dajcie!

— Hale, hale, jeszcze czego — zaprotestowały gorąco kumoszki wydychając się ty najprzód sama, jemu jeszcze nic po tobie!

Lecz Magda nie przestawała prosić.

— Dajcie mi go, dajcie mi go.

Aż wreszcie Kobiałczyna ulitowała się i podsunęła jej dziecko. Chora wpatrzyła się w nie całą duszą i razem poczęła pokrywać gorącymi pocałunkami drobne, zmarszczone ciałko, powtarzając bez końca:

— Moje ty, moje, moje...

Wreszcie wyczerpanie zmogło ją, usnęła, przytrzymując obydwoma rękami dziecko, jakby się obawiała, żeby go pedczas snu jej nie wydarto.

Uważając na razie misję swoją za skończoną,

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

Zbliżył się do zwłok co prędzej i poddał je badaniom bardziej drobiazgowym.

Naprzód podniósł rękę i bacznie ją oglądał.

Były to ręce starannie wypielęgnowane, arystokratyczne, które przekonywały, że ich właściciel nigdy się nie trudnił cięższą pracą fizyczną.

— Paznokcie krótko obcięte,—szepnął Holmes przez zęby. Następnie wydobył z kieszeni miarkę centymetrową i zmierzył szyję zamordowanego.

— Objętość szyi 41.

Idźmy teraz do butów; stopy. 37 Zadziwiająco wielka... pozostałe szczegóły zanotuję przy obdukcji... teraz kieszenie!

Szybko wpuścił rękę w głąb kieszeni zmarłego. Wydobył z nich chustkę wyznaczoną głoskami P. E. przepachnioną perfumami, których jak się zdaje używała również i pani Helena. Kolejno, wydobył dwa klucze, pilnik do paznokci i przyrząd do obcinania cygar. Druga kieszeń spodni była pusta. Już miał Szerlok Holmes zaprzestać dalszych poszukiwań, gdy naraz przypomniał że jeszcze nie zrewidował kieszeni u kamizelki.

W prawej kieszonce nic nie znalazł; w lewej odszukał małą. złożoną kartkę.

— Ach, kartka! — mruknął — zapisana... kilka wyrazów ołówkiem... to może być ważne... a ślady!

Przybliżył kartkę do świecy i czytał. Zawierała słowa następujące:

„Ulotnij się pan na pewien czas z Londynu. Wydano na pana wyrok śmierci. Pan wiesz że każdy zdrajca naszych tajemnic, bywa skazany na tę karę i że mściwa dłoń zawsze go znajdzie.

Byłeś pan dla mnie zawsze dobry. Nie chcę byś pan umierał. „Wdzięczny przyjaciel".

Poruszając głową, wciąż trzymał Holmes kartkę przed oczyma; w tem, usłyszał zbliżanie się kroków Heleny która też otworzyła drzwi.

— Bardzo dobrze, — rzekł z cicha, a sztywny uśmiech musnął kąty jego ust.

Rzecz w zasadzie jest nader prostą. Skazany na śmierć... oczywiście przez wolnomularzy, których tajemnice zdradził.

Szkoda tylko że ta kartka, nie zawiera tak zwanej przez detektywów muchy brzęczącej, która swojem bzykaniem prowadzi nas najczęściej na fałszywe tory; gdyby ta mucha była tu, nie byłbym tak łatwo odnalazł kartki w kieszeni u kamizelki.

Zabójca o ile się zdaje, miał jeszcze tyle czasu po dokonaniu zabójstwa, że zrewidował kieszenie swojej ofiary dla przekonania się, czy Estrade niema przy sobie papierów kompromitujących lożę wolnomularzy. Pomimo to, miał mniej szczęścia niż ja...

Bądź co bądź, schowajmy świstek, który może nam oddać przysługi.

Na widok wchodzącej pani Heleny, detektyw, kartkę znalezioną, szybko ukrył w kieszeni.

— Pan Benson, — oznajmiła — mieszka 333 przy City Road; mam do niego wyprawić posłańca ?

— To zbyteczne proszę pani, — odrzekł — zmieniłem zamiar i mogę przesłuchać go jutro zrana.

Teraz musze odejść, ponieważ dziś jeszcze muszę się zająć innym, również pilnym interesem.

— A ja mam sama zostać ze zwłokami ? — zawołała Helena — o mój Boże, będę miała straszliwą noc! Lecz nie rozstanę się z ukochanemi zwłokami wcześniej, aż pan powrócisz, by mnie od nich oderwać!

— Uspokój się pani i nie zapominaj, że musimy pomścić przynajmniej zgon jej małżonka, oraz że nie cofniemy smutnego wydarzenia żadnym sposobem... to przechodzi władzę ludzką. Żegnaj mi pani!

Szerlok Holmes ze współczuciem uścisnął dłoń Heleny, skłonił się i znikł.

kobiety porozchodziły się do domów. Została tylko Kobiałczyna, aby w razie potrzeby posłużyć chorej i przykucnąwszy na ławie pod piecem, drzemała kiwając się i spoglądając od czasu do czasu na ogień w grubie, przy którym grzała się woda na pierwszą kąpiel dla dziecka.

II.

Nazajutrz rano pani Krupska po skończonej mszy, gdy ksiądz złożywszy komżę, wychodził już z zakrystji, pospieszyła za nim i opowiedziała, co się zdarzyło zeszłej nocy.

Proboszcz zatrzymał się i z niezadowoleniem poruszył głową.

— Aj, moja pani Krupska—rzekł—i dlaczegóż to nie przysłaliście po mnie, kiedy dziecko, jak mówisz, niepewne!

Pani Krupska pospieszyła dodać, że mowa o tym była, ale że ona sama sprzeciwiła się temu, nie chcąc go zbytnio utrudzać.

— Bo żeby to jeszcze dla kogo—mówiła—ale dla takiej tam...

Proboszcz nie pozwolił jej skończyć.

— Kobieto!—zawołał—zastanów się, co też ty pleciesz! czy myślisz, że wobec Boga twoje państwo więcej znaczy od jej ubóstwa?

— Ależ proszę jegomości dobrodzieja, jak Pana Bóga kocham — zaczęła się usprawiedliwiać biedna kobiecina, rozkładając ręce, lecz proboszcz przerwał jej znów:

— Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremnie, nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremnie. Źleście zrobili, nie po chrześcijańsku, źle!

Pani Krupska stanęła rozżalona na księdza, który tak źle przyjął dobre jej chęci, tymczasem starowina spiesznie zawrócił do kościoła, po którym krzątał się jeszcze zakrystjan i rzekł:

— Weźno, kochanku, wody święconej i kropidło, pójdziemy zaraz na wieś.

Zakrystjan odłożył na bok ścierkę i zabierał się do wyjścia, lecz w tej chwili w drzwiach zakrystji stanął organista,

— Jegomość dobrodziej wybiera się do Magdy Pawlosianki?—zapytał.

— Aha, tak! do tej, co to ją źli ludzie durną nazywają.

Organista z powątpiewaniem pokręcił głową:

— Oj, proszę jegomości, chyba z nią będzie tu coś nie dobrze.

— No dlaczego? jakto nie dobrze?

— Zdaje się, że ona nie nasza, coś tam w aktach niewyraźnie trochę.

Ksiądz pośpieszył do zakrystji, gdzie na stole leżała ogromna, zapylona księga i spojrzał w rubrykę, wskazaną przez organistę.

— „Magda Pawlos"—przeczytał zwolna—matka chrzczona według obrządku grecko-katolickiego."—Wsparł się ręką na stole i zamyślił się posępnie: —według obrządku grecko-katolickiego — powtórzył cicho:—tak, tak... ha, więc nie pójdziemy, nie pójdziemy, nie wolno! niech-że ją Bóg miłosierny ma w swej pieczy!

Poszedł na plebanję, lecz myśl o durnej Magdzie nie dawała mu spokoju.

— Durna Magda i zaprzeczona—powtarzał zcicha —durna Magda, zaprzeczona...—wreszcie zawołał starego Jana, który od niepamiętnych czasów pełnił przy nim urząd kucharza, furmana, a nawet w razie niedomagania, które szczególnie w ostatnich paru latach coraz częściej go nawiedzało—i urząd troskliwej, lecz nie mniej gderliwej niańki, kazał mu wziąść po trochu zapasów śpiżarnianych i nieść to zaraz za sobą.

Postanowił odwiedzić sam durną Magdę.

Kościół i plebanja stały na wzgórzu na jednym końcu wsi, zaś na drugim jej końcu również na wzgórzu, cerkiew, niegdyś unicka, obecnie prawosławna. Schodząc na błonie w stronę Magdzinej chaty, ksiądz mimowoli spojrzał na cerkiew i westchnął:

— Durna Magda i zaprzeczona—powtórzył znów —zaprzeczona, a co ono biedactwo winno temu! — Szedł w zamyśleniu, nie bardzo zważając na drogę i naraz tuż obok siebie usłyszał głos:

— Dzień dobry księdzu dobrodziejowi, gdzież to tak? na spacerek z rana?

Proboszczowi zrobiło się trochę nieprzyjemnie. Poznał po głosie tego, którego przed chwilą przywiódł mu na myśl widok cerkwi: prawosławnego proboszcza, ojca Sergjusza Raszkiewicza.

A ojciec Sergjusz szedł już ku niemu z wyciągniętą do uścisku dłonią i z miłym uśmiechem na twarzy.

— Na spacerek, he, he—zaśmiał się—dzionek piękny, ot i ja też wyszedłem odetchnąć świeżym powietrzem...

Ojciec Sergjusz kłamał. Bo aczkolwiek nietylko dziś, lecz codziennie używał podobnej przechadzki po wsi, ale nie chęć użycia świeżego powietrza skłaniała go do tego. Było to raczej spełnieniem z jego strony patrjotycznego obowiązku. urząd gminny znajdował się w sąsiedniej wsi, w Samowoli policji nie było. Więc ojciec Sergjusz poczęści wskutek wrodzonych skłonności, poczęści z poczucia obowiązku, dla własnego zadowolenia moralnego, spełniał sam funkcje policyjne i wolnymi chwilami wychodził tak sobie na wieś popatrzyć, czy nie podnosi gdzie łba przeciwpaństwowa intryga.

Lecz proboszcz nie wiedział może o tym, a zresztą w każdym razie oświadczenie popa musiał przyjąć za dobrą monetę. Nie na rękę mu tylko było jego towarzystwo i uśmiechając się z przymusem odrzekł:

— Tak, istotnie, dzionek piękny, bardzo piękny, tak!... hm... chrząkał, nie mogąc znaleźć na razie nic więcej do powiedzenia, lecz ojciec Sergjusz wybawił go z kłopotu.

— Ot—mówił—zeszliśmy się tak wypadkiem, a szkoda, że się tylko wypadkiem schodzimy, bo my przecie obaj, to tak, jak dwie ręce, które nad jednym dziełem pracują. Czyż nie prawda? he, he, he,—zaśmiał się mrużąc oczy, które raził blask, bijący od śniegu—zupełnie jak dwie ręce!

— Tak, tak, istotnie, jak dwie ręce — potwierdził proboszcz i znów zachrząkał niespokojnie. Pilno mu było pożegnać popa i pospieszyć za Janem, który obwieścił już zapewne Magdzie jego przybycie, lecz towarzystwo ojca Sergjusza krępowało go, prawdę rzekłszy, obawiał się trochę.

— A nuż by wyśledził—myślał—i zrobił donos, że ja, katolicki ksiądz, utrzymuję stosunki z zaprzeczonymi. A może już co zwęszył, bo i czegoż on w rzeczy samej tak się mnie uczepił? — Na ostatnie przypuszczenie starowina spojrzał badawczo w oczy ojca Sergjusza i jakby dla odwrócenia od siebie wszelkich podejrzeń, nie słuchając nawet, o czym ten ostatni mówi, odezwał się nagle:

— Tak, ja na spacer wyszedłem, tylko na spacer—i w tejże chwili spostrzegłszy, że już to jego powiedzenie, jako zbyt spóźnione, może się wydać podejrzanym, zmieszał się i dodał szybko:—a i to prawda, że my się niezbyt rzadko spotykamy, tak! hm...—chrząknął znów i nagle zamilkł.

Doznał bardzo przykrego uczucia upokorzenia

Lecz ojciec Sergjusz zdawał się tego wszystkiego nie spostrzegać. Spojrzał tylko trochę dziwnie na proboszcza i opowiadał w dalszym ciągu o dowcipie swej trzyletniej córeczki Nadzi, o widocznym upadku moralności między chłopami, czego dowodem było to, że coraz mniej przychodziło ich do cerkwi, potym, gdy mijali karczmę, zrobił luźną uwagę, że arendarz Jankiel jest bardzo porządnym żydkiem, nareszcie na pożegnanie rzekł:

— A więc mam nadzieję, że teraz wkrótce może będziemy mieć przyjemność widzieć księdza dobrodzieja u siebie! czekamy, czekamy z upragnieniem oboje z żoną.

— O, z całą przyjemnością, z całą przyjemnością! — zapewniał proboszcz. Uścisnął dość mocno rękę popa, doznając znacznej ulgi z powodu rozstania, lecz jednocześnie żal, jaki uczuwał do samego siebie, zamienił się prawie w oburzenie.

— Ha — szepnął, potrząsając wzgardliwie głową — ładny ze mnie sługa kościoła, ładny bojownik za wiarę niema co mówić!

I jakby dla ukarania samego siebie nie zachowywał już żadnych ostrożności, nie oglądał się, czy ojciec Sergjusz nie śledzi przypadkiem jego kroków, lecz skierował się wprost do Magdy.

Tam już na niego czekali.

Kobiałczyna spiesznie zamiatała izbę, Magda leżała w czystej bieliźnie, z dzieckiem u boku, które było już ukąpane i szczelnie zawinięte w powijaki.

— Niech będzie pochwalony! — przemówił proboszcz wchodząc do izby.

— Na wieki wieków.

Kobiałczyna wytarła usta fartuchem i pochyliła się do jego rękawa, Magda próbowała podźwignąć się na tapczanie.

— No, no, a ty co robisz — powstrzymał ją szybko — ani mi się waż, leż spokojnie!

Magda strapiła się, nie wiedząc sama co ma z sobą zrobić, próbowała się uśmiechnąć, wreszcie zakryła sobie twarz chustką i pozostała bez ruchu.

— No, tak to co innego — rzekł proboszcz i zwracając się do Kobiałczynej zapytał: — cóż tu u was, dobrze wszystko?

— Chwalić Pana Boga — odrzekła — maleńkie niewyraźne coś było zrazu, myśleliśmy że uświrknie toto do rana, ale teraz poprawiło się jakoś, o, jak sobie śpi przy macierzy pięknie! Dziś i do chrztu by z niem można, jeżeliby jegomość byli tacy łaskawi — pochyliła się znów do księżego rękawa — już też i kumowie zamówieni są!...

Ksiądz posmutniał nagle i pokiwał głową.

— Tak to tak, moja kobiecino, dobrze by to było, bo i kosztów bym jej nie robił, ale cóż, ja chrzcić nie mogę!

— Nie może jegomość, jakże to tak.

— Tak! zaprzeczona biedaczka, zaprzeczona...

Kobiałczyna załamała ręce.

— O la Boga, la Boga świętego! i cóż ona niebożątko pocznie teraz! słyszysz ty, Magda?

C. d. n.

Szedł pieszo, wciąż brzegiem Tamizy, aż do dzielnicy Westminster.

Tu, znajdował się zakład wynajmu łódek w porze letniej.

— Hej, Jonny, Jonny, otwórz! — zawołał pukając palcem w małe okienko domu przedsiębiorcy wynajmu,—to ja, twój przyjaciel.

Po chwili, otworzyło się okienko i wyjrzał przez nie mężczyzna tylko w spodniach i koszuli, doletni, którego muskuły rąk i ramion nadzwyczajnie rozwinięte, mogły wzbudzić podziw.

— Pan Szerlok Holmes... proszę wejść, bardzo proszę!

— Dawid w domu? — zapytał wchodząc do niskiej i ubogiej izdebki. — Aha, poczciwy chłopak siedzi w pokoju przy stole i zajada, jak myślę, wieczerzę. Późno powróciłeś do domu Dawidzie?

Malec dwunastoletni, zeskoczył z krzesła i podał przybyłemu rękę.

— Dziś wieczorem, przed teatrem Durry Laine, czyściłem panom buty, — odrzekł, — miałem masę roboty!

— Tem lepiej dla interesu, — zaśmiał się Szerlok Holmes. — Masz dzielnego syna, Jonny, przynosi ci porządne zarobki. Gdyby nie był tak zmęczony, mógłby dziś jeszcze zarobić z pięć szylingów. Chciałbym go pchnąć do mego domu.

— Nigdy nie bywam zmęczony, — odezwał się mały czyściciel obuwia.

— Doskonale, w takim razie zanieś Harremu tę zapiskę — rzekł detektyw, przyczem wyrwał kartkę z notatnika i napisał ołówkiem co następuje:

— „Przybywaj zaraz do domku starego Jonny. Przynieś narzędzia do wyłamywania i ślepą latarkę. Musimy dziś w nocy włamać się do pewnego domu bankowego. Czekam. S. H."

Złożył kartkę na pięć części i zapieczętował stemplem, który wydobył z kieszeni; stempel trzymał lepiej niż wszelkie pieczęcie lakowe.

— Nie zgub mi listu jeżeli nie chcesz bym cię powiesił! — rzekł żartobliwie Holmes do chłopca.

— To takie ważne? — wtrącił Jonny.

Holmes potwierdził ruchem głowy a stary przewoźnik zwrócił się do syna ze słowami:

— Wsadź list w rękę i przytrzymuj zębami, w ten sposób nigdy go nie zgubisz.

— To zupełnie nowy gatunek kieszeni!—śmiał się detektyw.—Lecz tem lepiej. Rób co ci się podoba, byleby Harry otrzymał jaknajprędzej. W drogę chłopcze!

Dawid rzucił się jak szalony; brakło mu czasu na otworzenie drzwi, wyskoczył więc przez okno ze zręcznością akrobaty i popędził na ulicę.

ROZDZIAŁ III.

Detektyw rabusiem.

— Jonny, — oznajmił Szerlok Holmes gdy znaleźli się sami,—dzisiejszej nocy, musisz iść ze mną.

— Dokąd pan każe?

— Będą mi potrzebne twoje stalowe muskuły Dopomożesz mi do wyłamania drzwi, należących do pewnej osoby.

— To nic nie szkodzi. Jeżeli pan mi to każesz zrobić, jestem z góry przekonany że cel będzie godziwy.

— Pójdzie z nami też Dawid. — Ciągnął Szerlok Holmes—będzie stał na straży przededrzwiami; nie chcę aby nam przerwano robotę.

— O której godzinie mam wyjść? — zapytywał Jonny.

Znakomity agent spojrzał na zegarek.

— Mamy jak raz północ... pójdziemy o pierwszej; w tym czasie, spodziewam się, chłopczyna będzie z powrotem.

To rzekłszy, zapalił krótką fajeczkę i pykał dym myśląc o przygodach jakie mają go spotkać tej nocy.

Nagle uderzył się dłonią w czoło i wyjął z kieszeni wachlarz pani Estrade.

Był to wytworny wachlarz z kości słoniowej ozdobiony złoceniami.

Bez trudu odnalazł wiadomy napis, ołówkiem, jaki dostrzegł podczas wizyty młodej wdowy w swoim domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POGADANKA HYGIENICZNA.

O ZIMNICY, MALARJI CZYLI FEBRZE.

Jedną z chorób najbardziej rozpowszechnionych, szczególnie w miejscowościach wilgotnych, nizko położonych i obfitujących w stojącą wodę, jako to: stawy, błotniska, trzęsawiska, jest zimnica czyli febra, lub jak lud wiejski nazywa, frybra. Daje się we znaki tak dorosłym, jak i dzieciom, wyniszcza ich zdrowie, sponiewiera siły i ciągnie się czasem miesiące, a nawet i lata całe. Otóż ta choroba jest już dziś bardzo dobrze zbadana przez medycynę, bo znana nam jest przyczyna zimnicy—i posiadamy na zwalczenie jej doskonały środek.

Pewien lekarz i przyrodnik francuski Laveran odkrył w 1880 r., że we krwi chorych na febrę, znajduje się bardzo wielka ilość pasożytów, to jest takich małych żyjątek, których nie widać gołym okiem, tylko przez powiększające szkło, czyli mikroskop. Pasożyty te rozmnażają się bardzo, we krwi ruszają się szybko i właśnie gdy są spokojne, to chory na zimnicę czuje się dobrze, bierze się do pracy, do jadła— a gdy zaczną żyjątka te się ruszać we krwi na całym ciele—to występuje atak febryczny z ogromnymi dreszczami, trzęsieniem, gorączką i osłabieniem.

Te ataki febryczne występują bardzo regularnie o tej samej porze dnia, a nawet i o tej samej godzinie, u jedych chorych co dzień u innych znów co drugi, co trzeci, a nawet i co czwarty dzień, co nazywamy febrą codzienną, dwudniową, trzeciaczkową lub czwartaczkową. Niektórzy badacze pasożyta zimnicy twierdzą, że są rozmaite gatunki tych pasożytów i zależnie który się dostał do naszej krwi, to i ataki są rzadsze lub częściej się powtarzają. A do krwi chorego pasożyt ten dostaje się za pomocą ukąszenia komara, bo komar, ukąsiwszy chorego na febrę, wysysa jego krew razem z tymi pasożytami zimnicy —i gdy potem ugryzie zdrowego, to te pasożyty dostają się do jego krwi; wiemy także, że w mokrych miejscowościach, jest zawsze o zachodzie słońca ogromna masa dokuczliwych, brzęczących komarów a ponieważ w tych błotach żyją pasożyty zimnicy, to komary również są tu pośrednikami w roznoszeniu przykrej choroby. W krajach gorących i na południu Europy, gdzie stale panują bardzo silne a nawet śmiertelne zimnice, malarje, tak się tam boją komarów roznoszących tę chorobę, że okna, które z powodu ogromnych upałów mają dzień i noc otwarte, zasłaniają gęstym muślinem, ściśle oprawionym w ramy, by ani jeden komar nie dostał się do pokoju—nawet same państwa wydają takie rozporządzenia ochronne przeciw malarji — a także łożą dużo pieniędzy na osuszanie mokrych miejscowości, urządzając na nich sady, ogrody i lasy. Zimnica nie przechodzi od chorego człowieka do drugiego, a tylko może dostać się bezpośrednio z krwi do krwi. Te pasożyty są małe, ale bez porównania większe, jak drobnoustroje, czyli mikroby innych osób, jak np. gruźlicy czyli suchot lub tyfusu, dyfterji, szkarlatyny, Gdy weźmiemy kroplę krwi z nakłótego igłą palca chorego na zimnicę, podczas jego ataku febrycznego, to takich pasożytów pod szkłem mikroskopu, zobaczyć możemy kilkadziesiąt; jedne są okrągłe, inne z długim ogonkiem, inne już rozpadające się na kilka części, to jest rodzące nowe pasożyty, a wszystkie żywe i prędko się ruszają, lecz, gdy na tę kropelkę krwi, rozlanej na szkiełku, puścimy proszek chininy rozpuszczonej w wodzie, to te ruchome żyjątka kurczą się odrazu i zamierają. Otóż chinina jest trucizną silną dla pasożytów zimnicy, a dla chorego zbawiennym, doskonałym środkiem leczniczym.

Tylko trzeba wiedzieć, jak, ile i kiedy trzeba stosować chininę dla chorych na malarję.

Trzeba również nie zapominać o podtrzymywaniu sił chorego, przez dobre i łatwe odżywianie jak mleko, jaja, mięso, przez nacieranie całego ciała wodą słoną, letnią, lub lepiej zimną, aż do rozgrzania; dużo słońca, dużo powietrza, a chory prędko powróci do sił i pokona tych małych naszych wrogów, którzy nieprzeliczoną masą wokoło nas się znajdują.

Rozmaitości

MINIATUROWY SMOK.

W niektórych prowincjach Brazylji i Peru, spotyka się odmianę owadu, piaskowca z rodzaju tępopokrywych (po łacinie Cicindela) a wyróżniającą się osobliwą właściwością. Piaskowce te mają tułów i łapki brunatno-żółtawego koloru, pokrywy skrzydeł czarne, żółto prążkowane; długość całego ciała wynosi 16—18 milimetrów; można je widzieć i we dnie, ale upolować najłatwiej nocą. Nieraz w alejach mego ogrodu, skierowawszy na ziemię światło ślepej latarki, widywałem je uciekające na wszystkie srony i chroniące się w zagłębieniach kamieni, lub pod kępami trawy.

Ilekroć pròbuje kto schwytać którego z tych owadów, rozlega się odgłos, podobny do tego, jaki wydaje para uchodząca z pod unoszącej się klapy i z otworu odchodowogo zwierzątka — a czasem z jego paszczy wychodzi słup dymu, wydzielającego ostrą woń gazu saletrowego.

Jednocześnie odczuwa się w ręku wrażenie silnego gorąca: ciało tych piaskowców, o ile uda się którego schwytać, bywa rozpalone. Palce i miejsca ręki, które owionie gorący dym, pokryte bywają niedającymi się zmyć brunatnymi plamami. Zdaje się, że jest to jakiś rodzaj gryzącego płynu, który owad wyrzuca z siebie w postaci rozpylonej, na grożącego nieprzyjaciela, zachowując tę broń na chwile niebezpieczeństwa.

Niema w tym nic niezwykłego, bo dużo jest zwierząt, które uciekają się do wydzielania płynów, lub woni szkodliwej dla nieprzyjaciół: ale owad o którym mówimy, różni się od nich specjalnym darem chemicznym i odpornością wnętrzności iście zdumiewającą.

Jednym słowem mały ten piaskowiec jest ni mniej, ni więcej, tylko miniaturowym smokiem, ziejącym ogniem i dymem, nie różniącym się od legendowego potworu niczym, prócz rozmiarów. I może być, że w podaniach naszych pra-pra-ojców stoi podkład prawdy; może znali oni jeszcze jakieś olbrzymie piaskowce, szczątkowe okazy przedpotopowej fauny i nie kłamali, opowiadając o spustoszeniach, jakie szerzył zwierz groźny i tajemnicy, kryjący się w jaskiniach, do których przystępu bronił, wyrzucając z siebie ogień i zabójcze gazy.

ZMĘCZENIE WZROKU.

Najnowsze doświadczenia, dokonane przez okulistów angielskich wykazały, iż wzrok podlega bardzo zmęczeniu przy czytaniu tekstu drukowanego drobnymi literami. Druk, w którym litery są mniejsze, niż półtora milimetra, jest stanowczo dla wzroku szkodliwy. Światło o tyle bywa dla wzroku szkodliwe, o ile niedość jest jasne. Lampa przykręcona jeszcze gorzej na wzrok oddziaływa, niż drobne litery. Co do koloru światła, przyjęto, iż białe jest zdrowsze, aniżeli żółte.

MOWA LUDZKA.

Przeciętny człowiek mówi w zwykłych warunkach około 3 godzin dziennie, wymawiając około sto wyrazów na minutę, co wynosi blizko 19 stronnic książki w ósemce na godzinę. Gdyby zadał sobie kto trud spisywania wszystkiego, co człowiek nórmalny wypowie przez rok cały, zapełniłoby to około 52-ch tomów. Obliczenia te jednak nie odnoszą się naturalnie ani do osobników płci pięknej, ani do adwokatów.

KRAINA LILIJ.

Krainą lilij są wyspy Bermudzkie, gdyż nigdzie na świecie kwiat ten nie rozwija się z takim przepychem i nie rośnie w takiej obfitości. Pola liljowe we Francji i na wyspach Scilly nie mogą się wcale równać z ogrodami liljowymi pod zwrotnikiem. W niektórych prowincjach japońskich, hodowana też jest lilja na wielką skalę, a w południowej Kalifornji całe pola zasłane są odmianą lilij, zwaną „calla“. Hodowla tego kwiatu najbardziej jest wszakże rozwiniętą na wyspach Bermudzkich, które, dla łagodnego klimatu swego, są ulubionym zimą miejscem pobytu dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych i Kanady. Farmerzy ciągną znaczne zyski z hodowli lilij i wysyłają corocznie tysiące cebulek i kwiatów przeważnie do New Jorku. Głównym hodowcą jest tam p. Outebridge, którego pole liljowe zajmuje 30 akrów przestrzeni. Dochód roczny z tego źródła przynosi wyspiarzom około 100.000 dolarów.

UPRAWA I PRZYRZĄDZANIE WANILJI.

Główną czynnością w uprawie wanilji jest sztuczne zapładnianie, wskutek którego strąk się rozwija i dojrzewa. Strąki zbiera się przed zupełnym dojrzeniem i wtedy nie zawierają one wcale ciała woniejącego. poddają je wtedy działaniu pary lub wody wrzącej, wskutek czego nabierają ciemnego zabarwienia. Potym przez kilka dni wystawiają je na słońce i na powietrze, aż wyschną dostatecznie. Nakoniec zamykają starannie w skrzyniach blaszanych i przez trzy miesiące codziennie oddzielają te, które są za wilgotne. Zapach powoli się wyrabia, a gdy go strąki dostatecznie nabiorą, są gotowe na wywóz. W tej fazie brakuje im trzy czwarte ich pierwotnej wagi. Wanilję uprawiają na wyspach Maurice i Reunion, które dają rocznie 50.000 kg. suchej wanilji. W tych stronach wanilja nie potrzebuje ani podlewania, ani nawożenia. Nic niema piękniejszego, jak plantacja, zajmująca sto hektarów lasu; każde drzewo jest podporą pnącej się wanilji, którąby dochodziła do 45 metrów długości, gdyby jej kilka razy nie przycinano. Jeden okaz wydaje dużo gron, składających się z 5-ciu lub 6-ciu wspaniałych kwiatów.

ALKOHOL I ZWIERZĘTA.

O wpływie alkoholu na zwierzęta ciekawe wiadomości zakomunikował jeden z fizylogów angielskich na posiedzeniu towarzystwa: „Physiological Society“. Uczony zadał sobie trud sprawdzenia, w jaki sposób wpływa alkohol na psy i koty. Razem ze zwierzętami, podawanemi wpływowom alkoholu, chował zwierzęta w warunkach normalnych. Doświadczenia stwierdziły, iż alkohol wpływał na koty niezmiernie szkodliwie, usposabiał je do przeziębienia, a zwłaszcza do katarów, ktore sprowadzały po pewnym czasie całkowite wyczerpanie. Oprócz tego, alkohol powstrzymywał wzrost tak, iż niektóre koty ważyły o 30 do 40 proc. mniej od kotów, rozwijających się normalnie. Nakoniec wpływ napojów spirytusowych przejawiał się w tem, iż koty większą część dnia spędzały w stanie nieruchomym i nie polowały na myszy, nawet wtedy, gdy na czas pewien zostawiano je bez pożywienia. Następowało całkowite przytępienie instynktu, właściwego tym zwierzętom. Na psy alkohol wywiera znacznie mniejszy wpływ fizyologiczny. Wprawdzie uczony angielski unikał dawania alkoholu w większych dozach, lecz obserwował rozwój zmian fizyologicznych pod wpływem małych, lecz regularnie podawanych dawek alkoholu. Każdy pies, po ukończeniu dziewięciu tygodni życia, otrzymywał codzień 35 do 38 centymetrów kubicznych alkoholu, a mimo to ich wzrost niewiele się różnił od wzrostu psów, nie otrzymujących alkoholu. Psy traciły tylko wrodzoną im żywość i stawały się cichsze i potulniejsze od psów, rosnących w warunkach normalnych.

NAJMNIEJSZY W ŚWIECIE MASZYNISTA.

Ryszard Hume Gibson, zwany „mechanikiem liliputem,“ nie jest wytworem fantazji powieściowej, lecz rzeczywistym synem Ameryki, do dziś dnia godnie spełniającym zadanie swego fachu.

W dziesiątym roku życia był on już tak dalece rozwiniętym umysłowo, że powierzono mu obowiązki maszynisty na jednej z najdłuższych linji kolejowych. I gdyby nie okoliczności, że Towarzystwo kolei żelaznych znało jego niezwykłe zdolności i samo zatwierdziło go na tym odpowiednim stanowisku, to z pewnością znalazłoby się wielu podróżnych, którzy stanowczo zaprotestowaliby przeciwko powierzeniu w ręce dziecka tak poważnych obowiązków.

Malec ten, obdarzony fenomenalną pamięcią, obeznany był z najdrobniejszymi częściami składowymi lokomotywy i ze wszystkich czynności swych zdawał sobie jak najdokładniejszą sprawę. O wygody nie dbał, sypiał w pobliżu kotła parowego, na gołej podłodze i nie można było zauważyć, aby mu było w tym razie mniej wygodnie, niż w łóżku pod kołdrą.

Szybkość jazdy, od 82 do 99 kilometrów na godzinę, czy dniem, czy nocą, nie przerażała go bynajmniej. I śmiało powiedzieć można, że w owym czasie był on największą sławą i chlubą wśród swych rówieśników w Stanach Zjednoczonych. Obecnie ma lat dwanaście i pełni obowiązki na tej samej linji kolejowej, na której rozpoczął swój zawód.

Choć tak młodziutki, a przeżył już dużo przykrych wrażeń.

Oto co o nim opowiadają:

Było to 2 czerwca 1899 r., gdy jako pomocnik maszynisty, jechał najszybszym pociągiem.

Najniespodzianiej napadli na pociąg ten bandyci, wysadzili w powietrze jeden z tych wagonów, zawierający worki z pieniędzmi i rzucili się do rabunku.

Nasz maszynista-liliput cudem wtedy ocalał i doprowadził rozbity pociąg do pobliskiej stacji.

Towarzystwo kolejowe wyznaczyło 90 tysięcy franków temu, kto wykryje winnych, gdyż pół miljona franków dostało się wtedy w ręce opryszków. Jakoż wykryto ich i część łupów odebrano.

Rzecz jasna, że nasz maszynista-liliput tylko w Ameryce może pełnić swe obowiązki na parowcu, gdyż w Europie stanowczo nie pozwolonoby na to, w słusznej obawie o życie podróżnych.

CZYTELNICTWO LUDOWE W KRAINIE.

Kraina, to mały kraik zostający pod rządami Austrji. Zamieszkuje go lud pokrewny Polakom a nazywający się Słoweńcami.

Dziwny to kraik. Dość ubogi z natury, na podziw bogaty jest w dzielny, oświecony i duchem obywatelskim przejęty lud.

Kraina jest krajem na wskroś chłopskim. Inteligencję stanowi garść księży i nauczycieli.

Ludność, ten kawałek ziemi zamieszkująca, wynosi zaledwie pół miljona dusz

Kraina, nie ma dotąd ani jednej szkoły średniej, ale za to cała jest pokryta gęstą siecią dobrych, praktycznie prowadzonych szkół początkowych.

To też ludzi, nie umiejących wcale czytać, pisać i rachować, niema tam zupełnie. Z tego powodu Słoweńców słusznie nazwać można narodem bogatym.

Bo wiedza — to bogactwo, to majątek. Ponieważ każdy Słoweniec jest człowiekiem, któremu już szkoła początkowa rozjaśniła w głowie pojęcie, nic dziwnego, że czuje on potrzebę nabywania strawy dla swego umysłu i uważa, że gazeta i książka to rzecz tak koniecznie człowiekowi potrzebna, jak pokarm, i odzienie. W każdej najbiedniejszej zagrodzie wśród gór, jak gniazdo ptasie uczepionej nad przepaściami, znajdzie się zawsze parę książek i choć jedna gazeta. Zamożniejsi trzymają ich po kilka. Półmiljonową ludność tego kraiku objaśnia o tym, co się na świecie szerokim dzieje, kilka gazet słoweńskich, a niektóre z nich cieszą się taką poczytnością, że mają do 30 tysięcy przedpłatników.

Trzydzieści tysięcy przedpłatników w kraju półmiljona liczącym posiada jedna tylko gazeta. To stosunkowo niezwykle pokaźna liczba. W mieście słoweńskim, Celowcu utworzono towarzystwo, zajmujące się wydawaniem dobrych książek ludowych. Słoweńcy rozumiejąc, że dobre rzeczy lepiej robić całą gromadą, zapisywali się tłumnie na członków tego towarzystwa.

W przeciągu paru lat towarzystwo miało 81,000 członków. Słoweńcy sami sobie tworzą dźwignię, która podnosi i wysoko człowieka stawia. Słoweńcy sami sobie tworzą oświatę, a potem ją sami upowszechniają i sami z niej korzystają.

O TAŃCU.

Z powodu wprowadzenia do armji francuskiej tańców, jako ćwiczeń fizycznych, p. M. Guiradet, znany fizyolog francuski, zabiera w tygodniku „Tous les Sportes“ głos w tej sprawie.

Uprawianie tańca — pisze p. Guiradet — jest zasadniczo hygieniczne; przyczynia się do rozwoju ciała i poprawienia jego narządów. Gibkość członków, łatwość ruchów i zespół w czynności wszystkich części ciała stanowią rychło wyniki pomyślne ćwiczeń choreograficznych. W tańcu następują szybko jedne po drugich wszystkie pozy głowy, najrozmaitsze ruchy rąk, różnorodne zgięcia nóg, tułowia, skoki, wyrzuty stopy itd. Wszystkie te ćwiczenia zespalają się w akcie tanecznym i stanowią gamy choreograficzne zarównc w tańcu nowoczesnym, jakoteż w tańcach starożytnych.

Uzupełniają je ruchy, wyrabiające zręczność. Taniec działa ożywczo na wszystkich bez względu na stan, wiek lub płeć. Nauczyć się tańczyć przez ćwiczenia gimnastyczne, oraz wydoskonalić się w nich przez taniec — oto co powinno stać się zasadą dla wszystkich.

Napoleon I żądał, by dawano tańczyć żołnierzom przed i po bitwie. Czytaliśmy w podróżach i przygodach kapitana Cook'a, że dla zwalczenia nostalgii u majtków urządził on szkołę tańca, w której ćwiczono się w tej sztuce codzień z najlepszym skutkiem co do humoru rzezkości i zdrowia. Przypomnieć zresztą możemy odpowiedź wielkiego mędrca greck. Sokratesa, gdy się zeń śmiano, że tańczył. „Smiejecie się z mych pląsów?—rzekł on — czemu? czy dla tego, że chcę zachować zdrowie przez ruch, wyciągnąć większą korzyść z pożywienia, osiągnąć sen przyjemny? czy że przez ćwiczenie jednocześnie wszystkich części ciała nadaje mu piękne kształty? Chociaż wam się to nie podoba, będę tańczył, podczas zimy w zamknięciu, podczas zaś lata w cieniu.“

Wywodom powyższym i przykładom, cytowanym przez Guiradet'a, niepodobna odmówić słuszności.

Aby jednak taniec przyniósł wspomniane powyżej korzyści, a nie wyrządzał organizmowi szkody, nie należy zapominać o koniecznych warunkach: Sala, w której się tańczy, powinna być doskonale wentylowana i lekko ogrzana. Tańczyć należy z umiarkowaniem i częstym przerwami, podczas tańców nie należy używać napojów wyskokowych, a co najważniejsze nie przeciągać tańców do poźnej nocy, używać wygodnego obuwia, przestronnego ubrania i stanowczo zaniechać gorsetu. W przeciwnym razie taniec tylko szkodę przyniesie.

Bawcie się zatym, czytelnicy, tańczcie lecz nie zapominajcie o powyższych przestrogach.

Drobiazgi.

W SĄDZIE.

Rzecz w starym kraju w sądzie:

— Janie Sikoro, oskarżeni jesteście o pobicie swej żony; czy przyznajecie się do winy?

— Nie, proszę prześwietnego sądu, żadnego pobicia nie było, ino że huknąłem ją parę razy w kark, to wedle tego, jako byli święta i jako kużde stworzenie przy takim dniu powinno użyć krzynkę wesołości... I tyło!

WZGLĘDNY UCZEŃ.

Matka: Tomciu, podobno znów byłeś ukarany w szkole?

Tomcio:—Tak mamo, nauczyciel wybił mnie, ale jest tak stary i tak osłabiony że nie bardzo mnie bolało.

— Czy płakałeś?

— O tak! wrzeszczałem, że słychać mnie było na sąsiedniej ulicy.

— I dlaczegóż?

— Chciałem staruszkowi zrobić przyjemność.

DOBRZE TRAFIŁ.

— Jędrek, kiedyś taki mądry, to powiedz, czym się różni szyba od gęby?

— A że jest ze szkła.

— Głupiś! bo tym, że szybę można z dwóch stron lizać, a gębę tylko z jednej.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Tytuł	Cena
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Tytuł	Cena
Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Tytuł	Cena
Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Tytuł	Cena
Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Tytuł	Cena
Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]	12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów	5$000
„ Potop 9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „	4$000
Quo Vadis 6 „	4$500
Rodzina Połanieckich 8 „	6$000
Krzyżacy 9 „	6$000
Bez dogmatu 5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.	1$000
„ „ „ „ opr.	1$600
Nowele II tom — Hania	[illegible]
„ w oprawie	1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.	1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie	1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy — Czyja Wina? — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.	1$000
W oprawie	1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Tytuł	Cena
Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600